

Między dwoma kontynentami

Czasami guzik z mojej kolekcji wart jest tyle, ile potrzeba do wyżywienia przez miesiąc kenijskiego dziecka – mówi Robert Władysław Bauer, emerytowany oficer, jeden z najbardziej znanych w Polsce filobutonistów oraz współzałożyciel fundacji Kenya Asante Sana Polska. By wesprzeć mieszkańców kenijskiej wioski, postanowił swoją wyjątkową kolekcję sprzedać.



Robert Władysław Bauer jest emerytowanym oficerem. W wojsku służył niemal 30 lat. Z mundurem pożegnał się w 2015 r. jako podpułkownik. Nie zamierzał jednak siedzieć w fotelu. Nadal pozostał aktywny zawodowo. Dziś swoją wiedzę oraz doświadczenie wykorzystuje na stanowisku dyrektora Instytutu Geodezji i Kartografii w Warszawie. Jak mówi, praca jest jego pasją. Ale nie jedyną. Od przeszło dwudziestu lat zbiera bowiem historyczne guziki. Dziś jego kolekcja liczy ponad 10 tysięcy sztuk. Wśród nich prawdziwe perełki: guzik od sutanny papieża Jana Pawła II, kupiony na rosyjskim portalu guzik polskich specjalnych oddziałów sformowanych w Jekaterynburgu w 1917 roku, a także kilka guzików z końcowego okresu I Rzeczypospolitej. Na zbieraniu pasja się nie kończy. Były żołnierz stworzył też pierwszy w Polsce portal internetowy będący prawdziwą skarbnicą wiedzy dla podobnych mu pasjonatów. Znajdują się tam nie tylko zdjęcia guzików, ale też dokładne opisy dotyczące ich pochodzenia oraz związane z nimi historie. Były oficer jest także twórcą nowego słowa w języku polskim. – Wcześniej dla mojego hobby nie było nazwy. Po konsultacjach z polonistami kolekcjonowanie guzików historycznych zostało nazwane filobutonistyką – mówi.

Fundacja „Kenya asante sana Polska”

www.pomagamywkenii.org.pl

Świat do góry nogami

Ten jeden z najbardziej znanych w Polsce filobutonistów postanowił jednak sprzedać swoją kolekcję. Jak mówi, ma ku temu poważne powody, a związane są one z jego podróżą do Kenii w 2016 r. To wtedy razem z żoną spełnili daną sobie kiedyś obietnicę wspólnej, egzotycznej wyprawy z okazji 25. rocznicy ślubu. Nie przypuszczali wówczas, że wyjazd do Afryki wywróci ich życie do góry nogami. – Już pierwszego dnia nasz przewodnik Mohcio zaproponował nam romantyczny rejs małą łodzią. Podczas wyprawy opowiedział o swoim życiu, rodzinie i mieszkańcach małej wioski Mwabungu. A także o swojej, wówczas 19-letniej, żonie Mwanashy, która była w szóstej ciąży i martwiła się o udany poród, bo czworo z piętki poprzednich dzieci straciła. To ten rejs był przełomowym momentem w podróży – opowiada Robert. Do końca urlopu państwo Bauerowie, zamiast jak inni turyści z Europy zwiedzać kraj, codziennie odwiedzali wioskę. Poznali rodzinę przewodnika, jego sąsiadów i przyjaciół. Szybko zorientowali się, że młodziotka Mwanasha wymaga pomocy medycznej. Zamiast wydać pieniądze na kenijskie safari, postanowili opłacić dziewczynie pobyt w szpitalu.



– Było to dla nas zupełnie naturalne. Bo w ciągu tych kilku dni poznaliśmy Kenię z perspektywy innej, niż przedstawiają to turystyczne przewodniki. Z jednej strony głód, bieda, analfabetyzm, brak dostępu do opieki medycznej i edukacji oraz dzienne zarobki w wysokości jednego dolara. Z drugiej strony towarzyszyli nam uśmiechnięci, serdecznie ludzie, którzy mimo tych wszystkich przeciwności są szczęśliwi, wytrwali i mają ogromną radość ze zwykłego bycia razem. Pomyślałem wtedy, że nie mają nic, a potrafią dać tak wiele – mówi Bauer.

Po powrocie do Polski, okazało się, że państwo Bauerowie myślami wciąż są w Afryce. Ich wakacyjne wspomnienia nie dotyczyły jednak pięknych plaż i błękitnej wody, ale mieszkańców afrykańskiej wioski. Już tydzień po powrocie na skrytkę pocztową wioski Mwabungu wysłali pierwszą, dwudziestokilogramową paczkę, m.in. z artykułami spożywczymi. Potem były kolejne. W sierpniu dowiedzieli się, że Mwanasha urodziła zdrową córkę. Rodzice nazwali ją Magda, bo tak na imię ma żona pana Roberta. – Wiedzieliśmy, że musimy wrócić do Kenii. I tak zrobiliśmy. Poznaliśmy małą Magdę i jeszcze bardziej utwierdziliśmy się w przekonaniu, że chcemy pomóc tym ludziom i podzielić się tym, co mamy – przekonuje Robert.

W połowie 2017 roku założyli fundację „Kenya Asante Sana Polska” („Kenia bardzo dziękuje Polsce”) i nadal pomagają tamtejszej społeczności. Nie tylko ludziom z wioski Mwabungu, ale także sąsiadującej z nią Bigi. W tej pierwszej państwo Bauerowie wybudowali dom. – Początkowo miał to być dom dla rodziny małej Magdy. Jednak w związku z tym, że dwutygodniowy pobyt w Kenii kosztował nas zazwyczaj kilka tysięcy zł, pomyśleliśmy, że zbudujemy więcej pomieszczeń, a jeden pokój będzie przeznaczony dla nas. Jak teraz jeździmy do Afryki, to mieszkamy właśnie tam – opowiada Robert, wiceprezes fundacji.



Nie mają problemów, by porozumieć się z mieszkańcami. Mimo powszechnego tu analfabetyzmu, Kenijczycy dobrze znają angielski, bo obok języka suahili to właśnie on jest językiem urzędowym. Angielskiego dzieci uczą się w szkole, a wzajemnej komunikacji po angielsku sprzyja też położenie wioski w rejonie turystycznym, 35 km od Mombasy. – Nasz przewodnik jest wyjątkowym poliglotą. Płynnie mówi w suahili i digo, który jest językiem plemiennym jego matki. Ale porozumiewa się po też angielsku, niemiecku i trochę po francusku. A jeszcze do niedawna, zanim moja żona zaczęła go uczyć pisać i czytać, był

analfabetą. Nasza mała Madzia z kolei coraz więcej rozumie i mówi także po polsku – mówi były oficer.

By dzieci mogły się uczyć

Do tej pory fundacji udało się opracować kilka stałych programów wsparcia, które mają pomóc w zapewnieniu opieki medycznej i zakupie pożywienia dla mieszkańców. Jednym z priorytetów Polaków jest też pomoc w edukacji najmłodszych. – Kenijczycy przywiązują do tego bardzo dużą uwagę, bo wiedzą, że wykształcenie to szansa na lepszą przyszłość. Co więcej, rodziny są nawet w stanie solidarnie głodować, byle dzieci mogły się uczyć. Niestety, szkoły są bezpłatne tylko w teorii. Dana placówka może bowiem przyjąć określoną liczbę uczniów, a każde dziecko ponad limit oznacza koszty. W praktyce szkoły dzielą je na wszystkich uczniów. I tak, każdy musi zapłacić za szkołę ok. 100 zł miesięcznie. Nie wszystkich na to stać – tłumaczy Robert. Dlatego fundacja prowadzi tzw. adopcje na odległość, w których osoby zainteresowane mogą sfinansować naukę uczniów szkół podstawowych. Na liście jest obecnie 40 darczyńców.



Podobny problem dotyczy także finansowania szkoły średniej. Jej roczny koszt – ok. 6 tys. – jest dla Kenijczyka kwotą zawrotną. – Mamy w wiosce cztery uczennice, które właśnie zdały egzaminy kończące podstawówkę. Jeśli teraz przerwałyby edukację, to lada moment zaszyłyby w ciążę i zostałyby w tej biedzie, bez żadnych szans na rozwój. Dlatego już od wiosny tego roku szukaliśmy osób, które byłyby gotowe wesprzeć ten projekt. I znaleźliśmy cztery chętne rodziny, które pomogą w dalszej edukacji nastolatek – mówi Bauer.

Wyzwaniem dla fundacji pozostaje też brak dostępu mieszkańców do podstawowej opieki medycznej. Choć w wiosce jest przychodnia z niezbędnym wyposażeniem, lekarz przyjmuje w niej tylko jeden dzień w tygodniu. – Zgłosiły się do nas dwie dziewczyny, w tym jedna lekarka, które chciały pracować w Kenii. Opłaciliśmy im więc pobyt, udostępniliśmy pokój w naszym domu i teraz nieodpłatnie pracują nie tylko w przychodni, ale także w dwóch pobliskich szpitalach. To oczywiście rozwiązanie tymczasowe, bo problem personelu medycznego jest tu powszechny – przyznaje Robert.

Nie tylko jednak opiekę medyczną mogą zawdzięczać Polakom mieszkańcy wioski. Bo dzięki ich wsparciu Mwabungu ma własną studnię, systemy solarne, a także dwie wypożyczalnie narzędzi. Część mieszkańców otrzymała też materace do spania. – Podczas naszego pierwszego pobytu w Afryce, zobaczyliśmy, że Kenijczycy nie mają łóżek, a na klepiskach na ziemi śpią nawet noworodki. Dlatego postanowiliśmy kupić im materace. Dotąd udało się kupić 66 sztuk, a do końca roku chcemy, by było ich w sumie 100. Koszt zakupu kolejnych 34 materacy to ok. 10 tysięcy zł – wylicza wiceprezes. Takich doraźnych akcji jest zresztą więcej. Fundacja sfinansowała m.in. zakup piłek, przyborów szkolnych, toreb i mundurków. Te ostatnie są niezbędne, by dziecko mogło uczęszczać do szkoły.



– Potrzeby mieszkańców są naprawdę bardzo duże, często brak im podstawowych rzeczy. Proszę sobie wyobrazić, że jeszcze do niedawna pożyczali sobie nawet noże do przygotowania posiłku. Teraz mają nieco lepiej, zawieźliśmy im noże, a także kilka kompletów sztućców. Bo te ich, marnej jakości, rdzewiały przy tamtejszej wilgotności powietrza. Prawdziwym hitem okazała się jednak, wzięta przez mnie przez przypadek z Polski, krajalnica do jajek. Teraz, za każdym razem gdy jedziemy, wieziemy kilka sztuk – mówi Robert.

Z mieszkańcami wioski państwo Bauerowie mają stały kontakt. Kenijczycy przysyłają swoje zdjęcia, filmy i dzięki temu wiadomo, jak realizowana jest pomoc fundacji. – Bardzo wierzę w to, co robię i wiem, że moja praca ma sens. Pomagam ludziom, których znam, i którzy stali się moimi przyjaciółmi. To dla nich zamierzam sprzedać swoją kolekcję. Za 300 zł, jakie uzyskam ze sprzedaży jednego guzika, można przez kwartał wyżywić jedno dziecko. Guziki super sprawa, ale są rzeczy ważne i ważniejsze – zaznacza Robert.



Fundacja Kenya Asante Sana Polska

KRS: 000 067 75 20, REGON: 367 269 864, NIP: 522-309-17-81

Pomagaj razem z nami

Credit Agricole Bank SA
14 1940 1076 3181 2445 0000 0000

+48-602-508-126 lub 127
www.PomagamywKenii.org.pl
@KenyaAsanteSanaPolska

Więcej o Fundacji Kenya Asante Sana Polska, życiu w wioskach i historiach mieszkańców można przeczytać na stronie: <https://pomagamywkenii.org.pl/>.

Paulina Glińska
www.polska-zbrojna.pl
25.12.2019 r.